

### „Opowiadania przy jurcie”

#### I

Słońce właśnie zaszło za lasem na skraju jeziora. Pędzące chmury co jakiś czas zasłaniały łaciatą tarczę księżyca. Czarne kontury bezlistnych drzew były jeszcze zmarznięte odchodzącą powoli zimą. Na ich tle wyraźnie rysowały się sylwetki okrągłych namiotów i stojących przy nich koni. Wnętrze jurty wypełniał dym snujący się ze stojącego na środku piecyka. Dym w jurcie zawsze pachnie warzoną strawą i przenika do skór leżących na ziemi. Jest tłusty jak kawał baraniego mięsa gotującego się w saganie. Zapach na zawsze zostaje w ubraniach, ścianach jurty i skórach. Otwarty ogień oświeślał twarze mężczyzn siedzących pod ścianami. Światło ognia podkreślało demoniczne oblicza wojowników.

Batu-chan siedział naprzeciw drzwi, na należnym mu miejscu. W większości jurt to było miejsce przeznaczone dla mongolskich bogów. Tu paliło się ogień dla Tengri, boga bogów. Jednak w jurcie wodza to było miejsce chana. Po prawej ręce siedział Ordu, starszy brat i wódz jednej trzeciej prowadzonej armii. Dziesięć tysięcy wojowników to była siła, z którą każdy musiał się liczyć.

Batu-chan wbił nóż w kawał mięsa utopiony w zupie. Odkroił kawałek i podał kuzynowi. Zadbał, żeby podać kęs trzymając nóż oburącz. Zgodnie z tradycją mongolską podawanie darów jedną ręką jest obrazą, tak samo jak ich odbieranie. Bracia zawsze darzyli się wielkim szacunkiem przynależnym wnukom wielkiego Czyngis Chana. Ordu schylił powoli głowę i nie patrząc w oczy brata odebrał kawałek jedzenia. Zanim wbił zęby w kawałek ociekającego tłuszczem mięsa odezwał się Batu:

- Nasi zwiadowcy donoszą, że najpiękniejsze pastwiska dla naszego bydła rozciągają się na Dunajem. Węgierski król ma za mało wojska, żeby z nami wygrać, ale jeśli przyjdą mu z pomocą Polacy i Czesi, to walka będzie trudna. Król Węgier, Król Czech i Polacy mają ze sobą sojusz. Przez małżeństwa między sobą są jakby rodziną. U nich więzy rodzinne są prawie tak samo ważne jak nasze. Musimy zająć te tereny, bo wielki Chan Ugedej chce, żeby jego konie pasły się na zielonej trawie węgierskich równin.

Ordu podniósł wzrok na brata i z pełnymi ustami odpowiedział:

- No to musimy zadbać, żeby nikt nie przyszedł Węgrom z pomocą. Oni nie są tak sprytni jak my. Mają ciężkie konie. W walce nie potrafią zaskoczyć. To dziwni wojownicy. Nie wiedzą, że w walce najważniejsze jest zabić wroga, a najłatwiej wbić nóż w plecy albo z boku. Jak wszyscy rycerze zachodu stają w linii i chcą walczyć twarzą w twarz. My zastosujemy te same metody jak w czasie całej naszej kampanii od Chin do Rusi.

- Tak właśnie zrobimy, ale to będzie już podczas walki. Teraz potrzebny jest plan jak powstrzymać Polaków. Batu położył swoją szablę na kolanach i kontynuował:

- Zrobimy tak. Ty weźmiesz swoje tumeny i pójdziesz na Polskę. Dziesięć tysięcy wojowników powinno ci wystarczyć. Tam odetniesz drogę Polakom i Czechom. Ja w Tym czasie ruszę na Węgry z resztą wojska. Masz tak planować wyprawę, żeby decydujące bitwy na Węgrzech i w Polsce były w tym samym czasie. Powinniśmy zdążyć przed zazielenieniem traw nad Dunajem, tak żeby nasze konie odzyskały siły zaraz po zwycięstwie. Już teraz wyślij zwiadowców, niech sprawdzą gdzie najlepiej przekraczać rzeki, gdzie będą obozy, gdzie nasze wierzchowce będą mogły się spokojnie najeść, a wojownicy odpocząć. Wiesz, że po drodze konie muszą gdzieś się napić wody, więc niech zwiadowcy już teraz wyszukają dobrych miejsc. Twoi wysłannicy mają być bezwzględni i niech nie znają litości. Niech wzbudzają strach. Ci którzy się boją szybciej się poddają.

- Będzie jak mówisz – odpowiedział Ordu – nauki naszego dziadka Czyngis Chana nie pójdą na marne. Wykorzystam wszystkie jego podstępny. Moi wojownicy wytrenowani na polowaniach nad Ononem i zwycięskich bitwach stoczonych do tej pory na pewno nas nie zawiodą. Ich szybkie konie i mocne łuki zapewnią nam zwycięstwo. Wezmę ze sobą Bajdara. Potrzebuję doświadczonego dowódcy, którego wszyscy szanują. Mam plan, do którego muszę mieć jeszcze jednego dowódcę.

- Niech tak się stanie – z kamienną twarzą odpowiedział Batu. Nalał do kielicha kumysu i podał bratu - niech Tengri i inni bogowie prowadzą nas do zwycięstwa. Ze mną zostanie Subedej. Skorzystam z jego doświadczenia. Zresztą, tak jak ty, też potrzebuję co najmniej dwóch dowódców, żeby zrealizować swój plan.

Zanim wstało styczniowe słońce pierwszy minguan, oddział tysiąca zwiadowców, ruszył w kierunku Sandomierza. Poprowadził go Bajdar.

## II

Ledwie książę Henryk opuścił po mszy kaplicę na zamku w Legnicy kiedy podszedł do niego dworzanie i szepnął do ucha:

- Powinieneś panie pilnie spotkać się z naszym człowiekiem, który właśnie przybył z Krakowa. Wieści są niedobre i zdaje się wymagają szybkiego działania.
- Niech go wprowadzą do mojej komnaty. Nie chcę żeby złe wieści rozeszły się za szybko. Jeśli to nasz człowiek, to porozmawiam z nim na osobności. Straż niech zostanie za drzwiami.

Książę prowadził towarzyszące mu podczas mszy niewiasty. Żona Anna i matka Jadwiga zajęły się dziesiątką dzieci Henryka. Jadwiga przybyła do Legnicy z krótką wizytą z trzebnickiego klasztoru, gdzie zamieszkała po śmierci męża, Henryka Brodatego. Dzieciaki, nie patrząc na swoje książęce pochodzenie, biegały dookoła dorosłych śmiejąc się i popychając. Kamienne schody legnickiego zamku poprowadziły księcia do prywatnej komnaty na najwyższym piętrze palatium, a żonę z dziećmi do zielonej sali obok kaplicy.

Wysłannik czekał w auli. Z podziwem patrzył na sufit wiszący nad jego głową na wysokości 6 metrów. Nawet jego Kraków nie miał takiej sali książęcej. Wiedza, że była to jedna z największych w Europie świeckich budowli ceglanych dotarła dawno na Wawel. Budziła zazdrość i zasłużony podziw. Wiadomo przecież, że książę Małopolski ma siedzibę na Wawelu, a kto siedzi na krakowskim tronie ma władzę nad wszystkimi księstwami Polski, od Mazowsza przez Wielkopolskę i Opolę aż po Śląsk i księstwo Sandomierskie. Wawel, który jest najważniejszą stolicą księstwa nie mógł się pochwalić takimi salami. Podziwianie wielkości auli przerwał mu głos księcia: - Idziemy. Słyszałem, że wieści nie są dobre. Chcę je poznać. Opowiesz mi przy winie i mięsiwie w mojej komnacie.

Komnata księcia była bardzo skromnie wyposażona. To zasługa matki. Książę nie posłuchał jej prośby, żeby żyć w ubóstwie i celibacie i chciał chociaż skromnością własnej komnaty sprostać oczekiwaniom księżnej. Jadwiga słynęła z tego, że chodziła boso. Oczekiwała też skromnego życia od syna. Kiedy jej mąż, Henry Brodaty, poprosił spowiednika, żeby w ramach pokuty kazał jej nosić buty, Jadwiga odprawiała pokutę i nosiła buty zarzucone na ramię.

Książę i wysłannik usiedli naprzeciw siebie przy ciemnym, dębowym stole. Ciężkie kotary skutecznie głuzyły wypowiedane słowa.

- Mów, co masz do powiedzenia. Z czym przybywasz?

- Złe wieści panie. Bardzo złe. Uciekłem z Krakowa przed jeźdźcami z piekła rodem. Nie żyje mój pan Włodzimierz, wojewoda krakowski. Nie żyje nasz kasztelan Klemens, nie żyje kasztelan sandomierski Jakub. Wszyscy zginęli pod Chmielnikiem. Te diabły nie biorą jeńców dla okupu jak to robią nasi rycerze. Oni ścinają głowy wszystkim. Pojawiają się znikąd i nie wiadomo gdzie znikają. Kiedy pierwszy raz nas najechali zimą, to bitwę wygrywaliśmy. Nasi rycerze pogalopowali za uciekającymi Mongołami w stronę Miechowa na drodze do Sandomierza. Z tej pogoni za uciekającym wrogiem prawie nikt nie wrócił, bo na końcu była zasadzka. Kiedy sześć niedziel później drugi raz na nas najechali, to zginął mój pan wojewoda i kasztelani. Naszego wojska było dużo, bo kasztelan sandomierski do nas dołączył, ale nie dali rady i zapłacili głowami.

Książę podniósł rękę przerywając opowieść wysłańca.

- Jeśli zginął wojewoda i kasztelani, to kto bronił Krakowa?

- Nikt nie bronił. Tylko hejnalista na kościele Mariackim chciał zagrać alarm, ale w połowie grania trafili go strzałą w gardło i nie dokończył grania.

- Z ziemi go trafili na wieży? Niemożliwe. Tam żaden łuk nie dostrzeli, a co dopiero, żeby trafić.

Wysłannik się zachnął na to, że książę nie wierzy jego słowom. Podniósł dwa palce do góry i powiedział:

-Klnę się na Boga, że tak było. To diabły. Potem, na prima aprilis, zostawili miasto całe w ogniu i pojechali dalej. Nie wiadomo gdzie i którędy. Kilka dni później pokazali się pod Raciborzem na Śląsku. Tam książę opolski Mieszko II Otyły wygrał z nimi i Mongołowie musieli uciekać. Niestety się okazało, że to był tylko zwiad. Kiedy pojawiła się cała ich armia, to tylko bokiem przeszli koło Raciborza i pojechali na Opole. Pod Opolem nasi musieli uciekać w stronę Wrocławia, bo nie wiadomo skąd pojawiło się ich całe morze. Jakby ich przybyło. Teraz Mongołowie idą na Wrocław. Trzeba szybko działać panie, bo będzie po nas.

—

### III

Jurta Ordu była dużo większa od pozostałych. Przed drzwiami stał czarny buńczuk wodza. Kolor czarny oznaczał wojnę. Na czas pokoju przed jurtą stawia się biały. W samo

południe słońce wpada do środka jurty oświetlając najważniejsze miejsca. Wejścia mongolskich jurt są zawsze ustawione na południe. Inne podbite ludy idące z armią mongolską stawiają wejścia na wschód. Ordu skinął ręką na dowódcę swojej straży.

– Zaproś do mnie wszystkich wodzów naszej armii. Niech przyjdzie Bajdar.ry

Sam wszedł do jurty i usiadł tak, że promienie słońca wpadające do środka tworzyły świetlisty szlak. Siedział zamglony tłustym dymem, który podkreślał wpadające do wnętrza światło wyraźnie rysując świetlisty korytarz. Teraz każdy kto wchodził musiał widzieć jego boskość. Niskie drzwi wymuszały ukłon przed wejściem. Żaden Mongoł nie nadeptnie na próg jurty, bo to przynosi nieszczęście. Pierwszy pojawił się Bajdar. Wszedł do środka i skierował się w prawą stronę, tak jak nakazuje obyczaj. Później pojawili się pozostali dowódcy. Komendant straży napełnił kumysem cztery puchary. Tyle oddziałów ma stoczyć bitwę i tylu wodzów potrzeba. Napój dojrzewał w skórzanym worku, który zawsze wisi po lewej stronie od wejścia do jurt. Rozdał biały alkohol wodzom. Skinął głową i wycofał się tyłem, cały czas mając twarz skierowaną w stronę Ordu, ale nie śmiać patrzeć w jego skośne oczy. Ordu podniósł puchar w górę i powiedział:

- Tengeri i pozostali nasi bogowie sprzyjają Mongołom. Wszystko idzie zgodnie z planem. Mam dobre wieści. Batu-chan już się zbliża do węgierskiej równiny Mohi. Za trzy dni chce stoczyć bitwę z ich królem Belą IV. Nasze oddziały są gotowe do ostatecznego starcia z Polakami. Udało się nam zgrać ataki, żeby były w jednym czasie. Polacy muszą się zająć obroną własnych ziem i nie mają już szansy zdążyć z pomocą Węgrom.

- O tak chanie. Bogowie sprzyjają. Plan, żeby zaatakować Polskę dwoma zagonami był doskonały – Ordu uniósł swój puchar ponad głowę i dalej mówił – Pierwszy zagon poszedł pod Łęczycę i tak wystraszył Konrada, Księcia mazowieckiego, że ten nie miał zamiaru ruszyć z pomocą dla Henryka II. Nie pomogli mu nawet Krzyżacy, których sprowadził do ochrony swoich ziem. Nasza sztuczka z udawaną ucieczką pod Michowem udała się znakomicie. Galopujące za nami polskie oddziały rozciągnęły się, bo nie każdy koń biegnie tak samo szybko. Kiedy wpadli między naszych ukrytych łuczników, to walka była łatwiejsza niż polowanie na antylopy. No i trzeba pochwalić pierwszy zwiad pod Krakowem. Udało się sprawdzić ile wojska mają obrońcy.

Ordu uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu lat. Spojrzał w oczy Bajdara i z przymrużonymi oczami wycodził przez zęby:

- Konrad mazowiecki nie lubi Henryka i niechętnie mu pomaga. Ma z nim na pieńku, od czasu kiedy sam chciał rządzić Lechitami. Henryk jednak był sprytniejszy. Wygrał i z nim, i pozostałymi książętami chcącymi dużej władzy. Jeśli nasz zagon odcinający Mazowsze od Śląskiego Henryka spełnił swoją rolę, to też dlatego, że Konradowi może być na rękę osłabienie Henryka.

Ordu zawiesił głos. Popatrzył na wodzów i po chwili kontynuował:

- Mamy inny problem. Nasi zwiadowcy donoszą, że resztki wojsk małopolskich i sandomierskich dołączyły do Henryka. Pod Legnicę przybyli także rycerze zakonni. Są też wojowie, których oszczędziliśmy pod Opolem i w Małopolsce. Niestety z pomocą idzie też król czeski Wacław. Pewnie musi pomóc zięciowi. W końcu to jego córka Anna jest żoną Henryka. Armia Wacława jest dwa dni drogi od Legnicy. My stoimy pod Wrocławiem. Do Henryka mamy tylko jeden dzień szybkiej jazdy. Co radzicie robić?

Bajdar podniósł lekko głowę prosząc o głos:

- Wielki chanie chodźmy na Henryka. Po co nam Wrocław? Mieszkańcy sami go podpalili i schowali się w centrum za murem. Co to za zaszczyt wygrać z mieszczuchami. To byłaby hańba walczyć z takim przeciwnikiem. Ruszajmy na Legnicę. Nasze konie są szybsze od koni Czechów. Na pewno będziemy pierwsi. Zdamy zanim Czesi przyjdą z odsieczą.

Ordu chyba czekał na taką odpowiedź.

- Też tak myślę. Nasi zwiadowcy już są pod Legnicą. Sprawdzają teren i najlepszą drogę dojścia. Mamy daleko, ale zdążymy. Nasi wojownicy będą zmęczeni, ale przecież potrafią spać w siodle.

- Od wieków odpoczywamy w siodle. Śpimy z łukami w dłoniach – odpowiedział jeden z dowódców.

- No to wypijmy, żeby duchy naszych przodków były z nami. Zwiadowcy donoszą, że jutro będziemy mieli wiatr w plecy. To doda nam szybkości, a podniesiony spod kopyt kurz zaproszy oczy wrogów – kończył toast Ordu, ale zanim wypił odezwał się Bajhdar:

- Będzie wiatr w plecy? To dobrze! Mamy ze sobą tego Chińczyka, który robi żółte, gryzące gazy. Niech nam przygotuje miksturę w głowie ich świętego smoka. Może się przyda.

Ordu skiną przytakująco głową. Sięgnął ręką do kołczana przy pasie i wyjął cztery strzały.

- Mamy być jak te strzały, szybcy i ostrzy, niosący śmierć i strach. I tak jak mówiła Borte moja babka. Jedną strzałę złamiesz. Jeśli weźmiesz ich kilka razem, już ich nie złamiesz. Musimy być przez cały czas razem. Komendy wykonujemy na sygnały, jak na polowaniach z nagonką w górach Hentaj. Wystawimy cztery oddziały, jak te cztery strzały. Wy nimi dowodzicie. Ty Bajdarze idziesz pierwszy. Przejmiesz pierwszy atak. Potem odwracasz się i zaczynasz ucieczkę. Udajesz przegraną jak pod Chmielnikiem. Jak chrześcijanie ruszą w pogoń, to nasi łucznicy z boków zaczynają ostrzalać. Wtedy ty ze swoim oddziałem nadal uciekasz strzelając w tył. Zatrzymujesz się dopiero jak wszyscy rycerze Henryka będą w pułapce. Wasze konie muszą być szybkie jak wiatr, a strzały celne jak atak sokoła.

#### IV

- Witam waszmościów – powiedział Henryk do rycerzy siedzących przy dużym, prostokątnym stole w auli, największej sali palatium legnickiego zamku. – Zwiad donosi, że od Wrocławia idą ku nam hordy diabelskich łuczników. Możemy poczekać na nich za murami miasta, albo wyjść naprzeciw nim w pole. Co radzicie zrobić?

- Mam ze sobą kwiat rycerstwa krzyżowego, braci templariuszy i joannitów. Jeśli dołączą do nas górnicy złota ze Złotoryi i Mikołajowic, to mogę poprowadzić hufiec i pierwszy w polu uderzyć na Mongołów. – powiedział Szepiołka podnosząc się z krzesła – Stałem przy twoim ojcu jak księżę przy księciu. Teraz też, jako czeski księżę wypędzony z ojczyzny będę walczyć przy twoim boku.

- Ilu mamy ochotników górników? – spytał Henryk.

- Może być ich nawet koło tysiąca. Przybyli nawet spod Lwówka. Wieść o diabłach z Tartaru dotarła do wszystkich wiosek. Górnicy to twardzi ludzie. Chcą bronić swoich rodzin – kontynuował Szepiołka nadal stojąc przy stole, jakby chciał, żeby jego głos mocno wybrzmiał i dotarł do pozostałych rycerzy siedzących za dużym stołem.

Następny rycerz, który podniósł się od stołu, okryty był białym płaszczem z czarnym krzyżem. Przy ozdobnym pasie wisiał miecz. Rycerz objął dłonią jego rękojeść i powiedział:

- Jam Poppo von Osterna, mistrz zakonu krzyżackiego. Moi zakonni bracia nie mogli przybyć z pomocą. Większość z nich została przy Konradzie Mazowieckim. Mam jednak ze sobą rycerzy z całej Europy. Oni tak jak ja, chcą bronić naszej wiary chrześcijańskiej przed tymi barbarzyńcami. Poprowadzę tych rycerzy i będę chronić hufiec Szepiołki przed atakiem z boku.

Następny podniósł się Sulisław, brat poległego pod Chmielnikiem wojewody krakowskiego.

– -Nasze małopolskie wojska wpadły w pułapkę kiedy miesiąc temu starliśmy się z Mongołami między Krakowem, a Kielcami. Sporo rycerzy poległo pod Chmielnikiem, bo te diabły nie biorą do niewoli. Zabijają wszystkich, których dopadną. Zginął mój brat. Żal po jego stracie do teraz noszę w sercu. Chcę go pomścić. Miałem szczęście, bo po drodze do ciebie książę dołączył do mnie rycerze z wielkopolski. Nie jest nas wielu, ale mamy doświadczenie w walce. Poprowadzę drugi hufiec i osłonię Szepiołkę z drugiej strony.

Do stojących trzech rycerzy dołączył czwarty. Wstał Mieszko Otyły, książę opolski. Jego przydomek dokładnie oddawał wygląd sylwetki. Głos był tak samo potężny jak sama postać księcia opolskiego: - Mój hufiec rycerstwa górnośląskiego nie jest liczny. Dołóż do moich rycerzy w niebieskich barwach swoich rycerzy z żółtymi tarczami, a poprowadzę hufiec i pomogę Szepiołce w pierwszym ataku.

- Siadajcie panowie – powiedział Henryk kładąc obie ręce na blacie stołu -Jutro rano, zaraz po mszy wychodzimy w pole. Nie czekamy na mojego szwagra, króla Czech Wacława. Jego wojska zatrzymały się dwa dni drogi od Legnicy. Swoje rycerstwo ustawimy tak, żeby wróg nas nie zaskoczył atakami z boku lub tyłu. Przeprowadzimy wojsko za rozlewiska rzeki Wierzbak. Bagna będą bronić naszych tyłów. Skrzydła wojsk ustawimy, żeby naszych boków też broniły rzeczki i rozlewiska. Staniemy na równinie pod Dobrym Polem. Będziemy dobrze widzieć zbliżających się wrogów, kiedy pojawią się przed nami na wzniesieniach wzgórz strzegomskich. Tak jak ustaliliśmy, pierwszy ruszy Szepiołka.

–

## V

Kwietniowe słońce wieczorem już nie ogrzewało murów miasta. Było zimne i zapowiadało chłodną noc. Od strony, w którą rano ruszył książę Henryk ze swoimi towarzyszami, zbliżała się szybkim galopem grupa jeźdźców. Nie wyglądali jak posłannicy



księcia. Widok jaki po chwili ukazał się mieszkańcom Legnicy był bardziej mroźny niż najzimniejszy dzień mijającej zimy. Księżna Anna z przerażeniem rozpoznała głowę swojego męża nabitą na tatarską włócznię. Starła się mówić spokojnie do dowódcy straży:

- Mój mąż, książę Henryk nie żyje. Przegraliśmy bitwę. Teraz musimy zadbać o obronę miasta. Być może przeżyła część naszych rycerzy. Bramy na noc muszą być dokładnie zamknięte, ale jeśli nasi będą wracać, to musisz ich bezpiecznie wpuścić. Może mój ojciec król Czech przyjdzie nam pomóc w obronie miasta.

Jeźdźcy zniknęli spod murów miasta wraz z zachodzącym słońcem. Rozpłynęli się w mroku nocy. Pogalopowali w stronę Dobrego Pola. Dotarli do miejsca, które z daleka wskazywały blaski palących się ognisk. Ogień oświeślał twarze Ordu i Bajdara.

- Głowę polskiego księcia zawieziemy do Batu-chana. Nasz wódz będzie jutro walczyć z królem Węgier. Zwiadowcy donoszą, że dotarł na równiny Mohi i jego konie nabierają sił jedząc soczystą trawę przed jutrzejszą bitwą – powiedział Ordu z ustami pełnymi mięsa koniny znad ogniska. Żaden kawałek mięsa nie może się zmarnować, a koni w tej bitwie padło wiele.

Bajdar skinał przytakująco głową i przełknął swój kawałek pieczonego mięsa – Niech nasi ludzie robią zapasy jedzenia. Jutro ruszamy na południe, do Węgier. Misja kończy się powodzeniem. Teraz możemy dołączyć do Batu. Każemy naszym wojownikom, żeby poobcinali uszy zabitym rycerzom. Też je zawieziemy Batu, żeby wiedział ile głów ścięliśmy w tej bitwie.

W Legnicy zapanował strach. Wstający dzień budził obawy co przyniesie wraz ze wschodzącym słońcem. Od dawna dochodziły wieści o okrucieństwie najeźdźców. W nocy do miasta dotarli ocalali w bitwie wojownicy. Opowiadali o tym, że potężny Mieszko Otyły uciekł z pola walki. O tym że nad walczącymi rycerzami pojawił się smok ziejący żółtym, gryzącym dymem. O tym, że Mongołowie pojмали księcia Henryka i zabrali ze sobą. O tym, że w walce zginął Szepiołka, który pierwszy poprowadził atak. O tym, że nad ranem Mongołowie zwinęli obozy i gdzieś odjechali.

Na wieść, że Mongołowie odjechali księżna Anna zebrała dworzan i poleciła ruszyć na pole bitwy szukać rannych i zbierać ciała pobitych. Trudno było rozpoznać kto jest jakiego stanu. Rycerze pozbawieni kosztownych kolczug i górnicy bez swoich skórzanych kapot wyglądali teraz identycznie. Nie wiadomo kto był kiedyś księciem, kto kowalem, kto

rycerzem, kto górnikiem. Śmierć zrównała wszystkich. Teraz wszyscy byli równi sobie. Jednoczyła ich sprawa, za którą polegli. Jedyne ciało księcia pozbawione głowy wyróżniało się spośród innych sześcioma palcami u jednej ze stóp.

















